

Roman Dmowski – hitlerowiec

18 grudnia 2010

Pod wpływem wydarzeń 11 listopada, kiedy to w Warszawie poważnie utrudniono – pomimo starań stołecznej policji – niepodległościowy marsz polskich patriotów, którzy pod przewodnictwem Obozu Narodowo-Radykalnego i Młodzieży Wszechpolskiej oraz m.in. Jana Żaryna, Janusza Korwin-Mikkego, Jana Pospieszalskiego, Rafała Ziemkiewicza i Pawła Kukiza chcieli oddać hołd Romanowi Dmowskiemu, stojącemu na cokole obok kancelarii premiera, ściągnąłem z półki wydaną w zeszłym roku książkę Grzegorza Krzywca „Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886-1905)”.

I już po kilkunastu stronach pożałowałem, że nie zrobiłem tego wcześniej, i że na łamach LMD nie opublikowaliśmy przed 11 listopada recenzji tej pracy – dając tym samym argumenty przeciwnikom marszu oskarżanym przez prawicowe media, rzecznika rządu i policję o „chuligaństwo”, „lewactwo”, „rozbijanie legalnej demonstracji”, „zakłócanie porządku publicznego”, „mowę nienawiści” itd. itp.

Trochę to musztarda po obiedzie, ale jako że książka została wreszcie zauważona nie tylko przeze mnie (była nominowana do tegorocznej nagrody im. Kazimierza Moczarskiego, a na odbywających się w zeszłym miesiącu Targach Książki Historycznej zdobyła nagrodę KLI0 w kategorii autorskiej) warto napisać o niej słów kilka, tym bardziej, że warszawski marsz i jego blokada zepchnął dyskusję o polskim faszyzmie i jego ideologa (który wciąż cieszy się powszechnym uznaniem Polaków jako „twórcy Niepodległej”) na współczesnych pogrobowców idei pana Romana. A to bardzo ułatwia dyskurs wszelkim prawicowym „obrońcom porządku” usiłującym dowieść, że wrogiem demokracji nie jest patriotyzm a’la ONR, lecz jego społeczny, lewicowy bądź anarchistyczny oponent.

Otóż opasła, 500-stronicowa praca Krzywca, adiunkta w

Instytucie Historii PAN, pokazuje przede wszystkim, iż antysemityzm Dmowskiego nie był li tylko dodatkiem do jego teorii i poglądów, dodatkiem, o którym – w obliczu innych zasług najwybitniejszego polskiego narodowca XX stulecia – można zapomnieć, darować albo po prostu nie wspominać. Stanowił on – podobnie jak w przypadku Hitlera – najważniejszy i nieusuwalny komponent zlepiający światopogląd narodowy w spójny i logiczny (logiką wszystko wyjaśniających spisków) konstrukt, który w Polsce przybrał niewinną w porównaniu z nazistowskim Holocaustem formę pałowania studentów żydowskich i wszelkiego rodzaju numerus clausus i numerus nullus.

Kiedy w programie Jana Pospieszalskiego „Warto rozmawiać” (nota bene jeszcze nie widziałem żeby ktoś w tym programie rozmawiał) po 11 listopada sam prowadzący oraz red. Ziemkiewicz i przedstawiciel Młodzieży Wszechpolskiej przekonywali Michała Sutowskiego z „Krytyki Politycznej” żeby się odczepił od narodowców, bo oni pierwsi ginęli z rąk hitlerowców, moją pierwszą reakcją było pytanie „no i co z tego?”, wszak hitlerowcy mordowali wszystkich – kolaborantów i szmalcowników również. To jednak rzecz oczywista, choć zapewne nie dla red. Pospieszalskiego oddającego 11 listopada hołd „żołnierzom wyklętym” (jak ich sam nazywa) Narodowych Sił Zbrojnych, przemilczając (podobnie jak w przypadku antysemityzmu Dmowskiego) ich mordy na Żydach i współpracę z Niemcami. Refleksją mniej oczywistą jest mianowicie pytanie czy polscy narodowcy uzbrojeni w idee Dmowskiego zdecydowaliby się na fizyczną eksterminację Żydów, gdyby ich w tym nie uprzedził Hitler.

Do tej pory sądziłem, iż wściekle antysemicki język polskiej prawicy pierwszych dekad XX w. kończył się na planach wysiedlenia Żydów z Polski – dobrowolnie lub siłą. Czyli niewiele różnił się od szalejącego wówczas w Europie antysemityzmu, wraz z jej niemiecką odmianą, która również – przynajmniej do ataku na ZSRR w 1941 r. – zakładała ekspulsję europejskich Żydów poza kontynent. I tu muszę przyznać, że się

myliłem – Krzywiec przeczytał Dmowskiego et consortes znacznie uważniej.

Okazuje się, że już na całą epokę przed „Mein Kampf”, bo w 1901 r. na łamach prasy narodowej Dmowski zadał pytanie: „Czy żydów zasymilować, czy wypędzić czy wymordować?” (s. 251). Jako że w asymilację sam nie wierzył, pozostawały więc dwa ostatnie rozwiązania. Ubolewał jednak nad brakiem możliwości do ich zrealizowania – „żadne z tych rozwiązań nie leżałoby w naszej mocy, chociażby było najbardziej pożądane” (s. 251). Aż kusi zadać pytanie – a jeśli „leżałoby w naszej mocy”?

Podobna rezygnacja przebija z elaboratu „Uwagi o sprawie żydowskiej”, jaki 10 lat wcześniej opublikował młodopolski poeta i tłumacz Antoni Lange: „Rasa żydowska, na swoje i innych ludów nieszczęście, zamiast wyginąć, jak to się stało z innymi narodami starożytności, przechowała się do naszych czasów. Gdyby Europa chrześcijańska, mająca zawsze wytępienie ich na celu, była dość konsekwentną i dość energiczną, aby ich rzeczywiście wytępić. Dziś jest za późno: sentymentalizm do takiego stopnia rozwinął się w ludziach, że nikt (przynajmniej głośno) nie postawił jedynie logicznej i konsekwentnej zasady rozwiązania kwestii żydowskiej w duchu antysemitycznym, a mianowicie absolutnego wytępienia żydów ogniem i mieczem.” (s. 252-253). I dalej: „Wytępienie gwałtowne, odruchowe – ma tę złą stronę, że nie może być prawidłowo zorganizowane; jako takie zatrzymać się musi wpół drogi i do celu nie doprowadzić. Zaś tępienie systematyczne, jak łatwo obliczyć trwało by co najmniej 75-100 lat; a niepodobna przypuścić, aby tłum ludzki w ciągu stu lat był oprawcą. Jakkolwiek więc można i należy krwawe wybuchy przewidzieć, to jednak rzeź – dzięki swej bezowocności – musi być uważaną za najabstrakcyjniejszą abstrakcję” (s. 254).

Lange i Dmowski ubolewali, że „rozwiązanie kwestii żydowskiej” – czy na drodze emigracji czy też mordy jest niemożliwe ze względów technicznych i logistycznych. Stąd być może atencja Dmowskiego dla Hitlera, w którym widział idealistę i fanatyka

„narodowej sprawy”, a być może również i tego, kto „kwestię żydowską” rozwiąże ostatecznie... Cykl artykułów Dmowskiego, „Hitleryzm jako ruch narodowy”, chwalaący m.in. antysemityzm Hitlera, ukazywał się w 1932 i 1933 r. m.in. w „Gazecie Warszawskiej” i „Kurierze Poznańskim”. Zaś krakowski Czas zamieścił 27 września 1933 r. omówienie tych szkiców pod wiele mówiącym tytułem: „Roman Dmowski jako hitlerowiec” (s. 156).

Kolejnym argumentem mającym zdezwuować obywatelską blokadę marszu faszystów w centrum Warszawy był jej rzekomy „antydemokratyzm”, tj. przekonanie, iż skoro miał on zgodę władz stolicy na przemarsz jej ulicami, to wara wszystkim od niego – w imię prawa i demokracji. Jest to argument o tyle zabawny, iż czym jak czym, ale prawem i demokracją polscy narodowcy nigdy sobie głowy specjalnie nie zaprzętali. To oni zamordowali prezydenta Narutowicza, to oni organizowali pogromy Żydów, to oni wreszcie byli zwolennikami odebrania im szeregu praw obywatelskich, czyniąc ich obywatelami drugiej kategorii.

Sam Dmowski o demokracji parlamentarnej, powszechnym głosowaniu i liberalnym ustawodawstwie wypowiadał się zawsze z pogardą. Demokracja, owszem, ale zawsze „narodowa” – inna zaś to frazes i zdrada.

„Dlatego [...] tępimy ustaloną już w szerokich kołach na tutejszym gruncie politykę hasel liberalnych, bezmyślnie lub nieuczciwie nadużywanych.” „A samo to powszechne prawo wyborcze, za którym agitację usiłują dziś organizować [demokraci], czyż nie jest ilustracją niezgodnego z wymaganiami naszego życia politycznego liberalizmu? Dla kogo ono dziś potrzebne? Kogo ma uszczęśliwić?” (s. 310-311).

Stąd admiracja Dmowskiego i polskich narodowców dla włoskiego faszyzmu (o którym kilka ciepłych słów zdążył powiedzieć we wspomnianym programie telewizyjnym red. Ziemkiewicz) i niemieckiego hitleryzmu.

I dlatego też niezależnie od kłamstw wypowiedzianych ex cathedra przez polityków, publicystów i historyków każda forma sprzeciwu wobec tej zbrodniczej ideologii demokrację umacnia, a nie osłabia.

Autor: Stefan Zgliczyński

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

BIBLIOGRAFIA

Grzegorz Krzywiec, Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886-1905), Wydawnictwo Neriton, Instytut Historii PAN, Warszawa 2009.